



WITOLD MODZELEWSKI

**POLSKA – ROSJA
MYŚLI O ROSJI I BOLSZEWIZMIE
W 100-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI**

Polska – Rosja

**MYŚLI O ROSJI
I BOLSZEWIZMIE
W 100-LECIE
NIEPODLEGŁOŚCI**

Polska – Rosja

MYŚLI O ROSJI I BOLSZEWIZMIE W 100-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

**TOM PIĄTY
lata 2017–2018**

Witold Modzelewski

Warszawa 2018



Wydawca:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.
04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8
tel. 22 517 30 60, 517 30 99, faks 22 870 41 78
<http://www.isp-modzelewski.pl>
NIP 113-02-34-978
Rachunek bankowy:
PEKAO S.A. X O/Warszawa
65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

Projekt okładki:

SALOMON FRANC

Zdjęcia:

SALOMON FRANC

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie
(w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione

eISBN 978-83-63591-94-6

Adres redakcji:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.
04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

Skład:

GRZEGORZ ONUFROWICZ



Spis treści

Wstęp	9
Rozdział I	
Niemiecka wersja polskiej „niepodległości” – lata 1915–1918	13
1. Wizje „Odrodzenia Polski” pod habs- burskim berłem z 1915 roku	15
2. Akt dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 roku pogrzebał szansę na wcze- śniejse zakończenie wojny świato- wej.....	19
3. Niemiecka, czyli antyrosyjska wersja państwa polskiego A.D. 1916.....	22
4. Wizja proniemieckiej (czyli antyrosy- jskiej) Polski z 1916 roku. Czy to tylko zamierchła, niewarta pamięci przeszłość?	26
5. Kiedy zakończył się byt pseudopań- stwa („Królestwa Polskiego”) utwo- rzonego przez Akt dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 roku?	30
6. Mitologia roku 1918	33
7. Kulisy powstania naszej państwowo- ści w 1918 roku.....	38
8. Świat agentów, terrorystów, poży- tecznych idiotów oraz naiwnych idealistów, czyli o czasie sprzed stu lat.....	42



9.	Bolszewicki przewrót zmienił niemiecką wersję „odbudowy” Polski w 1918 roku	46
10.	Kto zdecydował o uwolnieniu Józefa Piłsudskiego i odesłaniu go do Polski?	49
11.	Plac Harry’ego von Kesslera	53
12.	Nasze wsparcie dla bolszewików w latach 1919–1921 mogło mieć berlińskie korzenie.....	56
13.	Zachód wspiera wyłącznie antyrosyjską wersję państwa polskiego	64
14.	Dwa powstania – udane w Wielkopolsce (w 1918 roku) i zbojkotowane w Kongresówce (w 1914 roku)	67
15.	„Zachodnia” (czyli niemiecka) wersja przeszłości sprzed stu lat (nie tylko)	70
16.	Nasze rewindykacje historyczne, czyli o faktach zamiast o legendach	74
17.	Polityka wschodnia polskich rządów „niepodległościowych” ostatecznie służy interesom niemieckim	77
18.	Ten sam „rewolucyjny” scenariusz powtórzył się dwa razy	81
19.	Kłopot z 11 listopada 1918 roku. Czy na pewno w tym dniu „odzyskaliśmy niepodległość”?.....	84
20.	Rewizjonizm historyczny, czyli niepoprawne tezy o odzyskaniu niepodległości.....	91



Wstęp

Stulecie powrotu Polski na mapę polityczną Europy uzasadnia potrzebę rzeczowej, nieobciążonej politycznymi uprzedzeniami analizy ówczesnych zdarzeń. Nie po to, aby koniecznie pisać historię od nowa, mimo że w podręcznikowym przekazie jest zbyt wiele politycznej propagandy oraz stwierdzeń wręcz bałamutnych. Wiele ważnych zdarzeń sprzed stu laty zostało później zawłaszczonych lub tendencyjnie zinterpretowanych w imię tworzenia jakichś „legend”, które są dziś już naprawdę nikomu do niczego niepotrzebne. Nasz naród nie wymaga żadnych „rekonstrukcji”; chce znać prawdę o swojej przeszłości i ma do tego (wreszcie) prawo. Nie musi się oszukiwać, bojąc się o utratę tożsamości. Nie każdy, kto mówi po polsku, chce i musi być Polakiem, bo dziś (tak jak kiedyś) może zmienić tożsamość, nie zmieniając języka; jednak ci, co chcą być Polakami, już nie potrzebują fałszywych legend.

Kiedyś mówiący po niemiecku mieszkańcy szesnastowiecznych północnych miast Królestwa Polskiego nie byli – mimo odrębności etnicznej – w dzisiejszym tego słowa znaczeniu „Niemcami”. Również mówiący po rusku mieszkańcy Wielkiego Księstwa Litewskiego nie byli w tym czasie w obecnym znaczeniu „Polakami”. Jedni i drudzy tworzyli jednak nietniczną wspólnotę Korony i Litwy. Dopiero w zeszłym wieku odkryliśmy nową definicję polskiej



tożsamości, której wyznacznikami były język i kultura (a nie polityka czy gospodarka) – Polakiem stał się ten, kto mówi (i być może myśli) „po polsku”. Nie jesteśmy żadną „rasą”, „związkiem krwi”, lecz otwartą wspólnotą kultury i w znacznym stopniu (choć nie w pełni) religii. To odkrycie różni nas od poprzednich czasów, w tym zwłaszcza od wieku XIX, w którym jeszcze dość wąsko pojmowano przynależność do polskości. „Obywatelami” była szlachta, bo tylko „koroniarze” nazywali siebie Polakami. Dopiero jednak Rzeczpospolita Polska (później zwana „Ludową”) lat 1944–1989 przyniosła pierwszą głęboką rekonstrukcję narodu polskiego, który był wówczas świadomie tworzony według swoiście pojętej definicji, odrzucającej różnorodność etniczną. Nowe Państwo Polskie miało być jednolite narodowo: Niemcy mieli żyć w Niemczech, Białorusini na Białorusi, Ukraińcy na Ukrainie. Nastąpiły nieznanne w historii masowe przesiedlenia. Nie były to żadne czystki etniczne, bo rachunek krzywd drugiej z wielkich wojen był zbyt wysoki. Polscy „podludzie”, poniżani, bici i mordowani przez różnych reichsdeutschów czy volksdeutschów, nie zamierzali dzielić z nimi polskiej ziemi. Podobnie w przypadku wschodnich Rusinów, zwłaszcza tych, których nazywano Ukraińcami. Zaskakujące jest to, że ówcześni politycy („komuniści”), przede wszystkim w Związku Radzieckim, przejęli sztuczne i dość rasistowskie podziały „narodowościowe” i narzucili milionom ludzi niechcianą narodowość. Czy chłopscy synowie mówiący po rusku, który niewiele różni się od polskiego, musieli wtedy wybrać np. między polską a białoruską przynależnością narodową? Tak, musieli, bo realizowano wówczas wizję



„etnicznie jednolitych” ziem i tworzących państwa narodowe.

Niniejsza książka stanowi zredagowany i uporządkowany zbiór artykułów pod wspólnym tytułem *Szkice polsko-rosyjskie*. Teksty te ukazały się głównie w wydawnictwach elektronicznych Instytutu Studiów Podatkowych, lecz nie tylko. Książka stanowi już piąty tom tej serii. Poprzednie ukazały się w latach 2014, 2015, 2016 i 2017, przy czym tom I *Szkice polsko-rosyjskie* był już dwukrotnie wznawiany.



Rozdział I

Niemiecka wersja polskiej „niepodległości” – lata 1915–1918

„(...) Legiony wdzięczności swojej do Cesarza Franciszka Józefa i Austrii dowiodły nie słowem, ale krwawymi bojami Galicji”

Fragment przemówienia brygadiera Józefa Piłsudskiego na posiedzeniu Tymczasowej Rady Stanu w dniu 2 lipca 1917 r.



1. Wizje „Odrodzenia Polski” pod habsburskim berłem z 1915 roku

W cytowanej w piśmiennictwie naukowym rozmowie z października 1915 roku Józefa Piłsudskiego z niezbyt wysokiej rangi (na takim poziomie były te kontakty) przedstawicielem dowództwa jednej z niemieckich armii, kapitanem Harrym von Kesslerem Komendant przedstawiał swoją wizję terytorialną „niepodległej” Polski. Miał on ograniczyć się do „połączenia Galicji z Kongresówką”. Piłsudski „rezygnował (...) z wszelkich pretensji do Prus Zachodnich, czy też większej części Poznańskiego, przynajmniej jeśli chodzi o niego i obecne pokolenie”. Dalej twierdził, że „jest sprawą główną, aby Niemcy i Polacy zapomnieli o swojej starej nieprzyjaźni, a nawet nauczyli się przyjaźnie współpracować”.

Czy przyszły Tymczasowy Naczelnik Państwa, a wówczas austriacki brygadier, był szczery? Czy tak myślał naprawdę? Gdzie się podziała „jagiellońska wizja Polski”, przypisywana mu później przez sanacyjną propagandę? Afirmacja granicznego status quo z 1914 roku, a przede wszystkim obrona „niemieckich prowincji na wschodzie”, czyli ziem polskich przejętych przez Prusy w wyniku siedemnastowiecznych rozbiorów i kongresu wiedeńskiego, była wtedy istotą polityki „działaczy niepodległościowych” powiązanych z państwami centralnymi. Później, gdy doszli już w Polsce do władzy, nie wsparli również



Powstania Wielkopolskiego w 1918 roku ani antyniemieckich zrywów na Śląsku w latach 1919–1921. Nie bez złośliwości przypomnę, że może właśnie dlatego zakończyły się sukcesem. Były to jedyne zwycięskie zrywy narodowe w XX wieku, inne skończyły się zupełną katastrofą. Dodajmy, że wspomniane na wstępie państwo, powstałe w wyniku połączenia Galicji i Kongresówki, nie obejmowało Kresów Wschodnich, czyli obecnego terytorium naszych wschodnich sąsiadów, bo w niemieckiej wizji były one częścią innych „niepodległych” państw: Litwy, Białorusi i Ukrainy (tak jak teraz).

Samolikwidacja niemieckich monarchii w 1918 roku częściowo zrewidowała powyższą koncepcję Polski – powiększyła ją „kosztem Niemiec” na zachód, a na wschód również „kosztem” nowych państw „narodowych”, powstałych po zniszczeniu Cesarstwa Rosyjskiego. Bezspornie zawdzięczamy to jednak również bolszewikom. Udało się im skutecznie zrewoltować wygłodzone wojną niemieckie miasta, a zwłaszcza dać przykład wszystkim, którzy mieli dość nieudolnych władców monarchicznej Europy.

Nasza nowa państwowość, powstała w latach 1918–1921, nie realizowała wizji Komendanta z 1915 roku, a być może również z 1918 roku, gdy wysłały go do Warszawy władze rozsypującej się kajzerowskiej monarchii, a w zasadzie już republiki niemieckiej (w dniu 9 listopada 1918 roku kanclerz Max von Baden ogłosił koniec Cesarstwa Niemieckiego).

W niemieckim duecie państw centralnych lat 1914–1918 to Berlin odegrał wtedy wiodącą rolę. Józef Piłsudski szukał w nim poparcia, może więc jego deklaracje miały uspokoić przyszłych protektorów,



którzy widzieli „problem polski” wyłącznie w granicach zaboru rosyjskiego. „Etniczna Polska” ograniczała się w tej wizji do ziem Kongresówki i być może części zachodniej Galicji (Małopolska i obecne Podkarpacie); tak ją widziano nie tylko w Berlinie, lecz również w Londynie i Waszyngtonie. Być może cytowana na wstępie wypowiedź była tylko taktyką, a Komendant chciał przechytrzyć z istoty ograniczonych polityków niemieckich, bo liczył na ich szybki upadek. Problem w tym, że wtedy niczego takiego nie przewidywał. Wręcz odwrotnie – budował swoją pozycję przy zwycięskim rydwanie państw centralnych, gdyż wierzył w ich sukces. I tu się pomylił, nie po raz pierwszy, nie po raz ostatni. Nie rozumiał, że wspierając najważniejsze przedsięwzięcie kajzerowskiego Berlina – rewolucję bolszewicką, która miała zniszczyć Rosję, przyczynia się do przyszłej klęski państw niemieckich, u których boku prowadził swoją politykę. Przecież bez bolszewickiego zwycięstwa w Piotrogradzie nie byłoby Związku Spartakusa, powstania marynarzy w Kilonii i berlińskiej rewolty z późnej jesieni 1918 roku, co doprowadziło do klęski i częściowego rozpadu państw centralnych. Jeszcze w październiku tamtego roku oderwany od rzeczywistości Wilhelm II odrzucił jakikolwiek kompromis z państwami Ententy jako „niegodny” i „pozbawiony honoru” (brednie). W efekcie wizja odrodzenia Polski reprezentowana przez Piłsudskiego była związana z tymi, którzy przegrali tamtą wojnę. To mogło nam tylko zaszkodzić w świecie organizowanym przez zwycięzców z Paryża, Londynu i częściowo Waszyngtonu. I zaszkodziło.



2. Akt dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 roku pogrzebał szansę na wcześniejsze zakończenie wojny światowej

Mimo że problem nie jest u nas jeszcze dokładnie zbadany, wiemy już, że politycy niemieccy prezentowali przeciwstawne stanowiska co do sensu ogłaszania w 1916 roku zamiaru utworzenia Królestwa Polskiego, które miało obejmować ziemie okrojonej Kongresówki (na korzyść Niemiec i nieistniejącej jeszcze Ukrainy) oraz (być może) części zaboru austriackiego. Paradoxem było to, że najważniejsze państwo Drugiego Cesarstwa – Prusy i większość polityków Urzędu Kanclerskiego widzieli w tym posunięciu katastrofalne w skutkach porzucenie kanonu polityki pruskiej, której celem była likwidacja państwa polskiego, by przejąć możliwie największą część jego ziem na spółkę z Rosją. Kanon ten był również porażką wcześniejszej polityki rosyjskiej, bo od czasów Piotra Wielkiego strategiczną tezę polityki tego państwa było utrzymanie całości terytorialnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przy zachowaniu swoich wpływów w Warszawie popiotrowa Rosja skierowała ekspansję na południe i północ i osiągnęła tu niemałe sukcesy terytorialne i polityczne. W drugiej połowie XVIII wieku berlińskim politykom, a zwłaszcza Wielkiemu Frycowi, udało się jednak przekonać Katarzynę II do zgody na pierwszy i drugi rozbiór (na trzeci zgodził się już Paweł I), co z per-



spektywy Petersburga było porażką, gdyż cofało rosyjskie wpływy daleko na wschód. Prusy przez cały XIX wiek podtrzymywały w polityce rosyjskiej swoją wizję tej części Europy – jej tezą była wspólnota interesów pruskich i rosyjskich w stosunku do podzielonej między te państwa Polski. Ich stan posiadania ukształtował na sto lat Akt końcowy Kongresu Wiedeńskiego. W 1916 roku zwolennicy tej polityki słusznie przewidywali, że tworzenie przez Niemcy antyrosyjskiego, zależnego od Berlina państewka polskiego na ziemiach zaboru rosyjskiego, zamknie również wszelkie możliwości zawarcia pokoju z Rosją, czyli zakończenia tamtej wojny na Wschodzie.

Zwolennikami tworzenia proniemieckiego państewka pseudopolskiego z części zaboru rosyjskiego byli dwaj najważniejsi politycy berlińscy: Erich Ludendorff i Paul von Hindenburg. Dlaczego? Potrzebowali rekruta, który miał walczyć i ginąć w interesie Niemiec. Ich sztabowcy szacowali, że z Kongresówki mogą wycisnąć nawet osiemset tysięcy żołnierzy, którzy – dowodzeni i uzbrojeni przez Niemców – mieli zadecydować o losach tamtej wojny na korzyść państw centralnych. Po dwóch latach tej najgłupszej z wojen Cesarstwo Niemieckie przeżywało już głęboki kryzys mobilizacyjny, a kolejne powoływane pod broń roczniki ginęły masowo w czasie walk pozycyjnych. Z perspektywy Berlina nie było innej możliwości uzupełnienia przetrzebionej już armii. Ich plan zaakceptował Wilhelm II, który zresztą nie miał zbyt dużo do gadania, bo zajmował się głównie polowaniami i... rąbaniem drewna. Od początku wojny faktycznym wielkorządcą Drugiego Cesarstwa był generał Erich Ludendorff, który – mimo brzmienia



swojego nazwiska – wywodził się z rodziny mieszczańskiej.

Przypomnę również pewną ciekawostkę dotyczącą drugiego ówczesnego niemieckiego wielkorządcy Paula von Hindenburga. Wilhelm II nadał mu stopień feldmarszałka. Uroczyste wręczenie buławy marszałkowskiej powierzono hrabiemu Bogdanowi Hutten-Czapskiemu, zgermanizowanemu Polakowi, który miał wiele do powiedzenia na dworze cesarskim. Do jego postaci jeszcze nie raz wrócimy.

Akt dwóch cesarzy wywołał furię w ówczesnej Rosji i zmarginalizował tych rosyjskich polityków, którzy dążyli do szybkiego zakończenia wojny. Był to cios w proniemieckie elity Rosji, degradujący na zawsze ich historyczną rolę. Ich czas zakończył się wraz z „tamtą” dziewiętnastowieczną Rosją, rosyjską, a zarazem wielokulturową, faktycznie rządzoną przez niemieckojęzycznych poddanych cara (nie byli Niemcami w dwudziestowiecznym, nacjonalistycznym, rasistowskim znaczeniu tego słowa). Byli „wiernymi poddanymi” tronu, służyli od pokoleń rosyjskim władcom. Ich czas zakończył się wtedy definitywnie. Bolszewicy tylko dokończyli dzieło zniszczenia w 1917 roku.

Jakie dla nas wynikają z tego wnioski? Dość zaskakujące. Akt dwóch cesarzy, poparty przez część polskich elit, przedłużył wojnę, wykluczył kompromis niemiecko-rosyjski i otworzył drogę do rewolucji oraz zapoczątkował z pewnym opóźnieniem XX wiek.



3. Niemiecka, czyli antyrosyjska wersja państwa polskiego A.D. 1916

Czy prawdziwa jest legenda, że to właśnie starania polskich polityków „niepodległościowych” doprowadziły do wydania Aktu dwóch cesarzy z dnia 5 listopada 1916 roku? Mówiąc po prostu, czy ktoś miał ówczasie tak wielkie wpływy w Berlinie – bo on wtedy rządził koalicją państw centralnych – że był w stanie przekonać do utworzenia namiastki państwa polskiego? W oficjalnej historiografii (nawet tej z czasów Polski Ludowej) dominuje pogląd, że działania tychże polityków, w tym zwłaszcza Józefa Piłsudskiego, zwieńczyły ten sukces. Staralem się znaleźć potwierdzenie tej tezy w piśmiennictwie niemieckim i austriackim. Jaki był rezultat tych poszukiwań? Wręcz zerowy. To prawda, że polskie koło w wiedeńskim parlamencie, które „wiernie stało przy tronie” monarchii habsburskiej, miało duże wpływy, a politycy o polskich nazwiskach i korzeniach zajmowali swego czasu najwyższe stanowiska w C.K. Monarchii. Ich wyobraźnia nie przekraczała jednak granic interesów tego państwa; dążyli co najwyżej do stworzenia trialistycznej monarchii (Austria, Węgry i Polska obejmująca część Galicji i Kongresówki), którą miał rządzić austriacki „cysorz”.

Cesarski Berlin był natomiast zamknięty dla ludzi mieniących się nawet tylko nominalnie Polakami. Byli polscy posłowie w Reichstagu i parlamencie



Prus, ale stanowili marginalną i pozbawioną wpływów mniejszość. Od początku XX wieku trwały tzw. rządy osobiste Wilhelma II, który nie liczył się nawet z konserwatywnymi partiami ogólnoniemieckimi w Reichstagu, nazywanym przez cesarza ciepło „małpiarnią”. Warto przypomnieć, że nigdy nie zaszczycił on swoją osobą gmachu, w którym obradował ów parlament. To prawda, że podczas I wojny światowej władza Wilhelma II uległa dramatycznemu ograniczeniu na rzecz duetu koszmarnych militarystów – Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa. Gdy kanclerz Theobald von Bethmann Hollweg w 1917 roku odważył się tylko napomknąć o potrzebie rozpoczęcia rokowań w sprawie zakończenia wojny, bo większość ludności głoduje, wyczerpały się rezerwy surowców i po prostu brak jest rekrutów do topniejącej armii, Ludendorff wymógł na Wilhelmie szybką dymisję tego polityka. W ówczesnym państwie niemieckim władza często była w rękach kamaryli towarzyskiej, składającej się ze skłóconych dworaków. Przez prawie dwadzieścia lat była to tzw. grupa z Liebenbergu („grupa trzymająca władzę”) – kilkunastu homoseksualistów zabiegających o względy Lieblinga („pieszczocha”), czyli Wilhelma II, który w najbliższym kręgu nie krył swoich upodobań seksualnych.

Czy w tym gronie byli Polacy? Ani jednego. Mieli przecież wiele cech, które zamknęły drogę do awansu. Po pierwsze, w większości byli katolikami, a dwór cesarski i urząd kanclerski były zarezerwowane dla protestantów. Po drugie, w pełni kontynuowano pruski, pogardliwy stosunek do Polaków, których jeszcze Wielki Fryc nazywał „Irokezami”. Po trzecie,



był to czas dominacji teorii rasowych – „wyższości kulturowej i cywilizacyjnej niemczyzny”, która by zachować swoje bezpieczeństwo, nie mogła pospolitować się z niższymi rasami, w tym Polakami, stanowiącymi drugorzędny „szczep” w cesarskim dominium.

Chyba jedyną postacią o raczej drugorzędnej pozycji w tym światku był hrabia Bogdan Hutten-Czapski, Niemiec i tylko trochę Polak, który miał rangę podpułkownika, co zamknęło mu drogę do świata feldmarszałków i generałów. Ale kręcił się blisko władzy. Ponoć on „wymyślił” Piłsudskiego jako referenta spraw wojskowych w Tymczasowej Radzie Stanu, czyli w pseudopolskim organie powołanym przez okupantów niemiecko-austriackich w 1916 roku, co było dlań, byłego austriackiego brygadiera (trochę więcej niż pułkownik, ale jeszcze nie generał), nieprawdopodobnym awansem. Nie miał on jednak szansy na objęcie dowództwa nad Polnische Wehrmacht, czyli wojskami złożonymi z Polaków, którzy mieli ginąć u boku Niemiec w czasie tamtej wojny.

Pomysł na utworzenie proniemieckiej namiastki państwa polskiego nie był efektem polskiego lobbingu, tylko prostą kalkulacją berlińskich polityków. Ziemie Kongresówki według ich szacunków miały dać aż osiemset tysięcy żołnierzy, którzy mieli zginąć w okopach frontu wschodniego w walce z Rosją. Szczęśliwie dla nas plan ten nie został zrealizowany i w listopadzie 1918 roku mogliśmy udawać, że „od zawsze” byliśmy po stronie Ententy.



4. Wizja proniemieckiej (czyli antyrosyjskiej) Polski z 1916 roku. Czy to tylko zamierzcłła, niewarta pamięci przeszłość?

Nie wiem, czy ktoś w Polsce bada w sposób naukowy tzw. polski problem w polityce niemieckiej ostatniego stulecia, a zwłaszcza zastanawia się nad ICH WIZJĄ naszej państwowości. Jeżeli ktoś to robi, to możemy tylko prosić, aby zachował bezstronność, uwolnił się od despotyzmu „europejskiej poprawności”, a przede wszystkim badał ten problem bez wsparcia niemieckimi pieniędzmi. Musi również pozbyć się fobii zarówno antyrosyjskiej, jak i antyniemieckiej, a także – co jest wciąż istotne – antysowieckiej. Wtedy być może zrozumiemy lepiej naszą przeszłość, nie tylko tę sprzed stu lat, ale również to, co dzieje się dziś. Sądzę, że niemieckie koncepcje „rozwiązania problemu polskiego” z lat 1916–1918 są w dalszym ciągu aktualne i być może są istotą współczesnej polityki wobec naszego kraju, oczywiście z uwzględnieniem wszystkich zmian historycznych. Co było wówczas credo tej polityki? Ówczesne władze postanowiły wykreować zależnych od Niemiec polityków, którzy nie mieliby szansy na jakikolwiek dialog z Rosją. Potwierdza to cytowany w piśmiennictwie list adresowany do kanclerza Theobalda von Bethmanna Hollwega z kwietnia 1916 roku: „Tylko wtedy, gdy inteligencja polska obejmie w interesie Polski kierownictwo, będzie można stworzyć potrzeb-



ny antyrosyjski ruch narodowy. Chodzi przy tym (...) o to, aby przodujące żywioły kraju **ostatecznie skompromitowały się wobec Rosji** (podkreślenie – W.M.)¹.

Rozumowanie logiczne i w pełni racjonalne z perspektywy Berlina. Jeżeli ma istnieć „niepodległa Polska”, to tylko taka, skazana na niemiecką kontrolę. To Niemcy mają być „gwarantem jej niepodległości”, czyli wrogości wobec Rosji.

Dalej w swoim liście ów polityk twierdzi, że ten twór powinien „wystąpić samodzielnie na zewnątrz i możliwie zaraz **dać wyraz swemu życiu własnemu swemu patosowi narodowemu, wypowiadając wojnę Rosji** (podkreślenie – W.M.)”².

Jakże bliskie są to stwierdzenia naszej współczesności, w której obowiązująca poprawność nakazuje zbroić się przeciwko „zagrożeniu rosyjskiemu”, a „agresja na Ukrainę” stawia nas w stan co najmniej zimnej wojny z tym krajem.

W koncepcji „niemieckiej Polski” jesteśmy małym, agresywnym w stosunku do Rosji państwem, które twardo broni swojej niepodległości (czyli zależności od Niemiec) przed „rosyjską agresją”. Daje to Berlinowi tak ważny w każdej polityce manewr:

- jeżeli ten stan przyniesie większe korzyści niż powrót do polityki prorosyjskiej, należy go pielęgnować;
- jeżeli Rosja zaoferuje większe korzyści, można wraz z nią „rozwiązać problem Polski”, który

¹ List Gerharda von Mutiusa do Kanclerza Niemieckiego z kwietnia 1916 roku, cyt. za: B. Hutten-Czapski, *Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego*, t. 2, Warszawa 1936, s. 329.

² Tamże, s. 328.



jest przecież zarzewiem „niepotrzebnych konfliktów w sercu Europy”.

Tak bywało i (nie daj Boże) tak będzie. Dlatego nie ufajmy tym, którzy nam narzucają antyrosyjską narrację, bo (świadomie lub nieświadomie) działają w interesie Berlina.

